



Kryminał z myszką

42

Legenda za 10 mln \$

Kazimierz
Korkozowicz

Kazimierz Korkozowicz

LEGENDA ZA 10 MILIONÓW DOLARÓW

Kryminał z myszką – Tom 42

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2022

ISBN: 978-83-67562-27-0

Copyright © Tomasz Korkozowicz

Tekst: KOM-PAKT, Warszawa 1993

Dzień ten przyniósł zdarzenia tylko pozornie mało znaczące, do których Łukasz początkowo nie przywiązywał większego znaczenia mimo, że jednym z tych zdarzeń była ciekawa propozycja jaką otrzymał. Dopiero potem, kiedy przypomniał je sobie, dostrzegł, że to właśnie one zapoczątkowały szereg dalszych wypadków jakie po nich nastąpiły.

Jak zwykle budzik zaterkotał o siódmej. Od razu ruszył do łazienki, a potem, jeszcze z ręcznikiem na szyi, podszedł do okna by przekonać się, jaką pogodę przynosi kolejny dzień kapryśnego kwietnia.

Ranek nie zapowiadał poprawy, niebo wciąż było zaciągnięte chmurami, a w mokrym powietrzu krążyły białe okruchy śniegu. Ledwie co prószył, nie przesłaniał więc widoku perspektywy wąskiej uliczki, przy której stała jego willa.

Uwagę Łukasza zwrócił stojący w pobliżu zielony polonez. Stał o parę domów dalej, równie mokry jak jezdnia i równie kryjący za czernią szyb niewidoczne wnętrze. Nie było jednak w tym nic niezwykłego, gdyż większość jego sąsiadów posiadała samochody. Naszła go tylko przelotna refleksja, że dotąd podobnego nie widział, jak i pewne zdziwienie, że stoi tylko za dnia. Spostrzeżenia tego dokonał jednak jakby mimochodem i sięgając po koszulę, już myślał o czymś innym.

Pani Agata jak zwykle przyszła, wcześniej, toteż śniadanie stało już na stole. Potem, gotów już do wyjścia, zajrzał do sypialni, by rzucić parę słów pożegnania Sylwii. Ale jeszcze spała, więc tylko przez chwilę obserwował jej wsparty na dłoni zagłębiony w poduszkę policzek, rozrzucone na niej pasma jasnych włosów i kołdrę rysującą łagodny łuk biodra.

Na ten widok poczuł pokusę, by znaleźć się przy niej i znów poczuć ciepło jej ciała, ale ograniczył się tylko do cichego westchnienia, i ruszył do wyjścia. Stary Żuber zasługiwał wprawdzie na zaufanie, ale należało przestrzegać zwyczaju osobistego rozdziału dziennych zadań.

Prowadził samochodowy warsztat przy pomocy właśnie starego Żubra, od czasu kiedy przekonał się, że dyplom inżyniera mechanika i paroletnia zagraniczna praktyka nie starczyła na uzyskanie odpowiedniego wynagrodzenia w którymś z przedsiębiorstw państwowych.

Po niedługim czasie zmienił pomieszczenie warsztatowe na znacznie obszerniejsze, jak również powiększył zespół pracowników, czego wymagał coraz szerszy krąg klienteli.

Gdzieś około południa zwykły tok pracy przerwała Czernicy wizyta nowego klienta i to, jak się wkrótce okazało, dość szczególnego. Lustrując przybysza spojrzeniem ocenił jego wiek nieco więcej niż trzydzieści lat. Wysoki i szczupły, o sylwetce zdradzającej sprawność fizyczną. Piaskowego koloru płaszcz z grubej wełny i brązowy kapelusz tak gatunkiem materiałów jak i wykonaniem zdradzały zamożność. Witając go Łukasz zauważył utkwione w siebie, badawcze spojrzenie ciemnych oczu.

– Nazywam się Morena – rzucił wyciągając rękę i uzupełnił: – Jestem przedstawicielem General Motors na wasz kraj. Mam nieco kłopotów z wozem, więc na początek może zechce pan wziąć go pod opiekę?

Czernica uśmiechając się ścisnął podaną mu dłoń.

– Na początek? A jakież będzie dalszy ciąg?

Morena odwzajemnił uśmiech.

– Będzie zależał od pana, gdyż jeśli chodzi o mnie, jestem już zorientowany w pana kwalifikacjach!

– Hm... Więc zaciągał pan wiadomości o mnie? – zimno stwierdził Łukasz. – Po co były panu one potrzebne? Czy do decyzji powierzenia mi wozu?

Morena roześmiał się, jednocześnie rozglądając się dookoła.

– Raczej nie! Ale nie będziemy przecież rozmawiać w tej hali!

Łukasz skinął głową wskazując przejście do oszklonego pomieszczenia biurowego.

– Zatem proszę...

– Jak wyczułem, odniósł się pan do mnie z pewną rezerwą na wiadomość o zainteresowaniu jego osobą... – rozpoczął gość zajmując wskazane miejsce. – Jednak jest to zwykła czynność wstępna ogólnie przyjęta przed zgłoszeniem propozycji współpracy handlowej. A z taką do pana przychodzę.

– Jaką współpracę mógłby zaproponować taki potentat jak General Motors zwykłemu warsztatowi samochodowemu? – nieco sceptycznie, ale i z zaciekawieniem spytał Czernica.

– Nie warsztatowi, a człowiekowi o znanych już nam kwalifikacjach.

– A mianowicie?

– O wyższym wykształceniu zawodowym, odbytym stażu właśnie w naszych krajowych fabrykach, a zatem i ze znajomością języka. To są właśnie te kwalifikacje, które skłoniły mnie do odwiedzin. Zamierzamy bowiem otworzyć tu salon samochodowy i jesteśmy skłonni wszcząć z panem rozmowy na temat warunków powierzenia mu kierownictwa. Jeśli ta propozycja pana interesuje, zapraszam do odwiedzenia mego biura celem prowadzenia dalszych rozmów.

Propozycja była zbyt ciekawa, by poniechać omówienia jej bliższych warunków, toteż Łukasz przed pożegnaniem ustalił z panem Moreną termin odwiedzin.

Podjeżdżając wieczorem pod dom stwierdził mimochodem, że zielonego poloneza na zwykłym miejscu nie było. Tak jak i rankiem spostrzeżenia tego dokonał niejako podświadomie.

Kiedy Sylwia otworzyła mu drzwi, zaskoczył go wyraz jej twarzy. Nie zdołał jednak spytać o przyczynę przygnębienia, gdyż od razu odwróciła się i bez słowa ruszyła w głąb mieszkania. Dopiero przy kolacji, kiedy zasiedli już do stołu, spytał widząc, że siedzi bez słowa nad pustym talerzem:

– Co się stało, kochanie? Już na progu dostrzegłem, że coś cię gnębi. O co chodzi?

– Czy zawsze muszę być w dobrym humorze? – burknęła obrzucając go gniewnym spojrzeniem.

– Nie, ale zawsze jest jakiś powód złego nastroju.

– Nie tym razem – odpowiedziała oziębło. – Po prostu od rana boli mnie głowa.

Po raz pierwszy od przeszło roku, który razem przeżyli, widział ją w takim nastroju. Była zawsze pogodna i raczej beztroska, tym bardziej więc obecne jej zachowanie rzucało się w oczy. Był ciekaw, co mogło się zdarzyć w ciągu dnia, co zepsuło jej humor, ale zaspokojenie tej ciekawości postanowił pozostawić odpowiedniej chwili. Ograniczył się więc tylko do rzuconego żartobliwym tonem pytania:

– Czy aby nie dostałaś jakiegoś anonimu? Na przykład o blondynce z niebieskimi oczami, którą darzę podejrzanym zainteresowaniem?

Odpowiedź została rzucona rozdrażnionym tonem:

– Nie wygłupiaj się! – Uniosła głowę i utkwiała w nim niemal wrogie spojrzenie.

Takiej Sylwii nie znał. W nocy wspaniała kochanka, w dzień towarzysz z wyrozumiałością traktujący życiowe kłopoty. Wierzył w jej uczucie do niego. Dawała tego dowody nie tylko w czasie miłosnych uniesień, ale i w codziennym, zwykłym bytowaniu. Barwna plama kwiatu na tle szarego krajobrazu. Tym bardziej więc zaskoczyła go jej reakcja.

– Co się z tobą dzieje, Sylwio? Czy doprawdy przyczyną twego rozdrażnienia jest tylko ból głowy?

Odepchnęła od siebie talerz i zerwała się na nogi.

– Odczep się ode mnie! Dochodzenie zostaw glinom!

Odwróciła się gwałtownie i wybiegła z pokoju.

Dopiero w nocy, kiedy w ciemności pokoju leżeli obok siebie, poczuł na szyi jej ramiona a jednocześnie posłyszał przy uchu cichy szept.

– Przepraszam Łukaszu. Doprawdy cały dzień bolała mnie głowa. Dlatego byłam taka niemożliwa.

- Czy teraz jest lepiej?
- Tak... Bo jesteś przy mnie...

*

Biuro znajdowało się na dziewiątym piętrze wieżowca. Mieściło się w nim sporo innych zagranicznych przedstawicielstw handlowych. Składało się z dwóch pokoi, z których pierwszy mieścił sekretariat, drugi zaś, jak wkrótce się zorientował, stanowił gabinet dyrektora. W sekretariacie zobaczył młodą kobietę, której nie potrzebował jednak pytać o szefa, gdyż dostrzegł go pochylonego właśnie nad jej biurkiem i zajętego rozmową. Na widok gościa przerwał ją i powitał go z wyraźnym zadowoleniem:

– Cieszę się z pana odwiedzin, panie Czernica! Zaraz sobie pogawędzimy, ale najpierw zaznajomię pana ze swoją sekretarką, panną Cofferty, z którą – mam nadzieję – będzie pan w częstym kontakcie.

– Panno Ewo – z kolei zagadnął sekretarkę. – Oto pan Czernica, temat naszych ostatnich rozmów. W razie mojej nieobecności proszę mu udzielać wszelkich dodatkowych informacji, gdyby ich potrzebował. Ale, a propos, czy materiał dotyczący naszych propozycji jest już gotowy?

– Jest jeszcze na maszynie. Będzie gotów za dwie godziny...

Udzielając odpowiedzi panna Cofferty wstała zza biurka i wyciągnęła dłoń na powitanie.

Okazała się prawdziwą atrakcją. Wysoka i szczupła, jednak w pełni zarysowanych liniach ciała niewieścich powabów, była brunetką o przystrzyżonych po męsku włosach okalających szczupłą twarz. Wielkie, ciemne oczy okalały długie, czarne rzęsy. Równie czarne były łuki brwi pod gładkim czołem, podobnie jak twarz o nieznacznie oliwkowym odcieniu cery. Czerwień zaś rozchylonych uśmiechem warg ukazywała nieskazitelną biel zębów. Uśmiech ten, pozornie pogodny, zawierał jednak jakiś trudno uchwytny rys drapieżności. Łukasz odczuł go niejako przelotnie, gdyż to wrażenie zacierał frapujący urok dziewczyny.

Jednocześnie naszała go refleksja, której nie omieszkiał od razu wyrazić.

– Państwo obydwójce mówią zupełnie dobrze po polsku. Skąd ta znajomość naszego języka?

– Jestem wprawdzie Hinduską, ale studiowałam w Polsce – wyjaśniła dziewczyna. – Natomiast, o ile wiem, mój szef miał matkę pochodzącą z tego kraju.

– Tak, opuściłem go wkrótce po maturze – rzucił zdawkowo Morena, po czym uzupełnił: – Studia wyższe odbyłem już w Ameryce, a potem chyba z powodu znajomości języka dykcja właśnie mnie powierzyła zadanie wyjścia na tutejszy rynek.

– Panowie będą teraz zapewne chcieli odbyć wstępną rozmowę? – wtrąciła rzeczowo panna Cofferty. – Czy mam przygotować kawę?

Ponieważ Czernica odmówił, Morena zaproponował:

– A zatem przejdźmy do mnie, udzielę panu na razie ustnych wyjaśnień dotyczących naszych zamiarów. Natomiast materiał w maszynopisie podeślę panu jutro.

– Jutro jest niedziela. – Nadał rzeczowo przypomniawszy panu Cofferty.

– To właśnie bardzo dobrze. Pan Czernica będzie miał czas go przestudiować. Proszę – Morena wskazał drzwi do swego gabinetu.

*

Podwórko było długie lecz wąskie, wybrukowane polnym kamieniem pospolicie zwanym „kocimi łbami”. Otaczały go z trzech stron odrapane ściany oficyn.

Odzież barczystego mężczyzny, który nie rozglądając się szybko przemierzał podwórze, nie odbiegała od ubiorów innych mieszkańców tej dzielnicy, których obyczaje nadawały jej swoiste, mroczne piętno.

Mężczyzna dostrzegł, że drzwi do których zmierzał, były nieco uchylone, więc nie wyjmując ręk z kieszeni skórzanej kurtki, kopnięciem nogi rozszerzył sobie przejście i zniknął w mroku wnętrza.

Podano mu numer mieszkania. Mimo więc, że klatkę schodową zalegał mrok, pewnie wspinał się po stromych, drewnianych schodach. Dopiero na podeście ostatniego piętra w płomieniu zapalniczki odszukał właściwie drzwi i przekręcił skrzydełko staroświeckiego, mechanicznego dzwonka. Ponieważ nikt się nie zgłaszał, powtórzył sygnał już mocniej i bardziej niecierpliwie. Tym razem usłyszał zrzędlawy głos:

– Komu do cholery tak pilno? Kto tam?

– Czy pani Agata Siekierska?

– Tak, a bo co? Czego chcesz?

– Przychodzę od pana Czernicy! Mam przekazać wiadomość!

– Od pana Czernicy? – głos zdradzał zdziwienie, ale jednocześnie rozległ się brzęk odsuwanej kłódki. Drzwi uchyliły się i ukazała się okrągła, pełna twarz pod chustką okrytą na głowie. Małe oczka spoglądały przenikliwie pomiędzy nawisłymi powiekami, a wąskie wargi okalały linie zmarszczek. Korpulentną figurę leciwiej już kobiety okrywał nieco przybrudzony szlafrok. Zlustrowała przybysza podejrzliwym spojrzeniem i rzuciła opryskliwe.

– Cóż to za ważna wiadomość, że przysyła mi specjalnego posłańca?

– Zaraz wszystko rozpowiem... Nie musisz się bać, ja spokojny człowiek...

Wzrok kobiety zatrzymał się na mocno piegowanej twarzy przybysza o zadartym nosie i jasnych jak słoma brwiach.

– Spokojny człowiek! – prychnęła pogardliwie. – Znam was, ochlapusy! No, włącz i gadaj o co chodzi! – odstała od progu dając przejście. – Czego pan Czernica chce?

Przybysz bez pośpiechu usłuchał wezwania. Wchodząc do pokoju rozejrzał się dookoła przesuając spojrzeniem po drewnianym łóżku ze stertą poduszek i stojącym w pobliżu stole. Z kolei dostrzegłszy uchylone drzwi bezceremonialnie otworzył je szerzej i zajrzał do przyległego pomieszczenia.

– Co mi tu przeglądasz kąty! – już z wyraźną złością zawołała kobieta. – Ciekawi cię moja kuchnia? Gadaj, o co chodzi i wynocha!

– Nie być dla mnie zła... Zaraz powiem. – Nie zwracając zbytniej uwagi na objawy gniewu gospodyni przybysz siadł za stołem kładąc obok siebie czapkę.

– To nie pan Czernica mnie przysłał – oświadczył spokojnie. – Jak powiem inaczej – nie otworzysz drzwi... Ale myślę, że i bez niego warto ze mną gadać, bo można dobrze zarobić...

Sięgnął w zanadrze i wyciągnawszy dwudziestodolarowy banknot, położył go na stole.

– On twój, jak będzie zgoda... A potem każdy tydzień możesz brać taki sam, jeśli zrobisz, co trzeba.

Kobieta chwilę wpatrywała się w banknot, po czym przeniosła spojrzenie na twarz swego gościa. Ten widać dostrzegł błysk pożądliwości w jej wzroku, gdyż uśmiechnął się nieznacznie i dorzucił:

– Za dużo za to nie chcemy... Nie napracujesz się...

– Takiś łaskawy? – prychnęła podejrzliwie kobieta. – Mów, zatem czego chcecie? – dorzuciła już rzeczowo.

– Głównie chodzi o tę dziewczynę Czernicy. Do kogo telefonuje i o czym gada, kto do nich przychodzi? Jeśli będzie pisać, to do kogo? Ja tu przechodzę co tydzień i za każdym

razem przynosić taki sam papierek, ale pod warunkiem, że nic nie ujdzie twojej uwadze. Chyba warto go wziąć... No, bierz! – podsunął banknot w stronę kobiety.

Chwilę wpatrywała się w szarozielony papierek po czym nagłym ruchem wyciągnęła rękę i zacisnęła na nim palce.

– No dobrze, niech będzie... – Ale prócz niedziel, bo mam wolne...

– To wiemy... – uśmiechnął się gość.

– I przychodź już dobrze pod wieczór... Tu ludzie wszystkiego ciekawi.

*

Zbliżało się południe, a że była niedziela a zatem dzień, w którym Agata nie przychodziła, więc Sylwia pozostawiła Łukasza wyciągniętego w fotelu z książką w ręku, a sama udała się do kuchni, by zabrać się do obiadu.

W ostatnim czasie stan jej nerwów nie był najlepszy, toteż nagły dźwięk dzwonka u drzwi odczuła jak sygnał alarmu. Z napięciem więc nasłuchiwała kroków Łukasza, który ruszył do holu, a potem odgłosów prowadzonej w nim rozmowy. Nie mogła jednak rozróżnić poszczególnych słów. Zorientowała się tylko, że przybysz jest mężczyzną. Po chwili na progu kuchni zjawił się Łukasz z oznajmieniem.

– Mamy gościa, Sylwio – przybył pan Morena... Ten, o którym ci mówiłem... – ściszył głos.

– Chce sprawdzić, jak mieszkasz? – rzuciła z nieukrywanym rozdrażnieniem.

– No wiesz! – Łukasz prychnął nieomal z oburzeniem. – Był tak uprzejmy, że osobiście przyniósł obiecane opracowanie dotyczące tej sprawy.

Sylwia odpięła fartuszek i mimowolnym gestem poprawiła włosy.

Łukasz pospieszył do gościa, ale Sylwia nie od razu ruszyła za nim. Chwilę stała bez ruchu spoglądając w zamyśleniu przez okno, zanim sięgnęła po salaterkę i podeszła do lodówki, by napełnić ją kostkami lodu.

Na jej widok Morena poderwał się z fotela, szybkim spojrzeniem ogarnął smukłą sylwetkę młodej kobiety, po czym nie przestając się uśmiechać, zatrzymał wzrok na jej twarzy i rzucił przepaszając.

– Proszę wybaczyć mi najście i do tego w niedzielę, ale obiecałem pani mężowi przysłać dzisiaj interesujące go materiały. Wypadło mi jednak znaleźć się w tej dzielnicy, więc skorzystałem z okazji i robię to osobiście... Z czego zresztą jestem rad, gdyż mam okazję poznać tak uroczą panią domu... – dorzucił patrząc jej w oczy.

Sylwia odwzajemniła uśmiech, odpowiadając z nieznaczną przekorą.

– Czyżby nie spodziewał się pan jej obecności?

Powieki Moreny na jedną krótką jak moment chwilę zwęziły się, ale kiedy odpowiedział, nadal miał w oczach tylko błyski czystego męskiego zainteresowania.

– Byłem optymistą, proszę pani.

Sylwia pozostawiła bez odpowiedzi to kurtuazyjne oświadczenie, postawiła na stoliku salaterkę z lodem i zwróciła się do Czernicy.

– Widzę, że macie już coś w szklankach... Zatem nalej i mnie, Łukaszu...

Morena wrócił na swoje miejsce i siadając w fotelu rozejrzał się po pokoju.

– Bardzo przyjemne wnętrza... – zauważył z uznaniem.

– Willę i jej urządzenie odziedziczyłem po ojcu.

– Jest pan jedynakiem?

– Nie, mam młodszą siostrę, jest dziennikarką.

– Mieszka razem z państwem?

– Nie... – z wyraźną niechęcią zaprzeczył Łukasz. – Woli samodzielność, więc swoją schedę ulokowała w oddzielnym mieszkaniu.

– Któż zatem opiekował się obiektem w czasie pana pobytu za granicą?
– Mój przyjaciel, Kamil Płoński. Na poddaszu znajduje się mansardowe mieszkanie, które zajmuje.
– Również z samochodowej branży?
– Nie, z wykształcenia jest medykiem – wyjaśnił Czernica sięgając po leżącą na stoliku teczkę.

Sylwia przysłuchiwała się tej wymianie zdań w milczeniu a nawet z nieco ostentacyjną obojętnością. Morena musiał dostrzec ten brak zainteresowania, gdyż zwrócił się bezpośrednio do niej.

– Wprawdzie zabieram państwu czas, ale korzystam z okazji do pogawędki w miłym towarzystwie.

– Dzięki za tak pochlebną opinię... – Sylwia uniosła głowę z nad obracanej w palcach szklanki i utkwiała spojrzenie w twarzy gościa. – Taka pogawędka na wzajemne poznanie się... – Słowo „wzajemne” wypowiedziała z lekkim naciskiem.

Morena przechylił się w fotelu i rzucił z uznaniem.

– Doskonale to pani ujęła. W naszej sytuacji ma to istotnie znaczenie.

Stwierdził zgodnie, ale słowom towarzyszył zimny błysk, jaki znów na ułamek sekundy pojawił się w jego oczach. Jednocześnie uniósł się z fotela z oświadczeniem.

– Jednak jak na pierwszą wizytę chyba nieco się zasiedziałem, toteż pozwolą państwo, że ich pożegnam.

Pożegnanie przerwał jednak odgłos kroków w holu i na progu ukazał się młody mężczyzna, którego doskonale skrojone ubranie szarą barwą materiału podkreślało jasną barwę jego blond włosów.

– Jak się macie! – odezwał się, po czym dostrzegłszy Morenę dorzucił: – Och, przepraszam, nie wiedziałem, że zastanę gościa.

– Nie szkodzi, chodź Kamile... – zachęcił go Czernica, po czym dokonał prezentacji, uzupełniając ją uwagą rzuconą Morenie.

– To jest właśnie mój przyjaciel, o którym panu wspominałem.

– Żałuję, że właśnie się żegnam – zauważył ten po czym dodał:

– Ale mógłbym sobie to powetować, gdyby państwo przyjęli zaproszenie na kolację.

Powiedzmy we środę o ósmej w „Pelikanie”. Zgoda? – przesunął pytającym spojrzeniem po ich twarzach.

Czernica spojrzał na Sylwię. Udała, że tego nie dostrzega, ale uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Bardzo chętnie...

– Zaproszenie dotyczy i pana – Morena zwrócił się do Kamila.

– Mam nadzieję, że pan nie odmówi.

Kamil skłonił się lekko.

Kolejna wizyta miała miejsce następnego dnia. Sylwia była sama, nie biorąc pod uwagę krzątającej się po kuchni Agaty. Łukasz jak zwykle wczesnym rankiem ruszył do pracy, ona zaś ulokowała się w fotelu z książką w ręku.

Ale właśnie rozległ się u drzwi dzwonek, więc nie czekając na Agatę ruszyła, by je otworzyć. Ujrzała na progu niskiego, korpulentnego mężczyznę. Jego pełne, rumiane policzki tworzyły z oblicza niemal zupełne koło, z którego sterczał nieco zadarty nosek podobny do małego grzybka. Usta o dzieciennym rysunku rozchyłał uśmiech, kiedy spytał unosząc kapelusza:

– Pragnę mówić z panną Sylwią Karel... Nazywam się Józef Pieniek i jestem pośrednikiem handlowym... Czy to może właśnie pani?

– Tak, to właśnie jestem ja – potwierdziła odstępując od drzwi.

– Proszę, niech pan wejdzie... Cóż to za handlową sprawę ma pan właśnie do mnie?

Pan Pieniek posłuszny wezwaniu przekroczył próg, po czym bez słowa umieścił na wieszaku kapelusz, pozbył się jesionki i dopiero przyczesując rzadkie pasemka włosów, ledwie co przykrywające łysinkę, zwrócił się do Sylwii, która w milczeniu obserwowała te zabiegi:

– Proszę, aby udzieliła mi pani nieco czasu na wyjaśnienie celu moich odwiedzin.

– To zrozumiałe, skoro już pana wpuściłam... – Wskazała podwójne, szeroko otwarte drzwi prowadzące do bawialni, po czym ruszyła pierwsza. Pan Pieniek z teczką w ręku pośpieszył za nią. Sylwia z kolei wskazała mu fotel i zajmując drugi, obserwowała go w milczeniu.

Gość nadal uśmiechnięty usłuchał zaproszenia, po czym przyłożył końce palców do ust i po lekkim chrząknięciu odezwał się:

– Pragnę od razu podkreślić, że osobiście nie jestem zainteresowany wynikiem naszej rozmowy – oczywiście poza normalnym wynagrodzeniem za pośrednictwo. Spełniam jedynie polecenie mego klienta, którego ta sprawa dotyczy...

– Może zatem zaczniemy od wyjaśnienia, kto jest pana zleceniodawcą?

– Wolałbym tego nie ujawniać, tym bardziej, że dla pani jak sądzę, nie powinno to mieć większego znaczenia. Zresztą jestem pewien, że sama pani domyśli się, kto nim jest.

– Nieco dziwna tajemniczość... – z lekkim sarkazmem zauważyła Sylwia. – Domyśły, panie... panie Pieniek, są zwodne.

– Ale nie w tym wypadku! – rzucił z ożywieniem gość. – Jeśli powiem tylko, że przyszedłem w celu zawarcia korzystnej transakcji, powinno to wystarczyć, by pani już wiedziała, kto może być tym zleceniodawcą. Jest on gotów jak najbardziej pozytywnie potraktować pani warunki...

Lekkie rumieńce makijażu na policzkach Sylwii zarysowały się ostrzej, a przyciemnione brwi uniosły się podkreślając wyraz popłochu jaki pojawił się w jej oczach.

– O jaką transakcję panu chodzi? – głos zdradzał jednak tylko zwykłe zdziwienie. – O czym do licha, pan mówi?

Pan Pieniek nie spuszczał wzroku z jej twarzy z wyraźną uwagą obserwując reakcję wywołaną jego propozycją. Po usłyszeniu odpowiedzi przestał się uśmiechać i rzucił z troską w głosie.

– Dlaczego nie jest pani szczerą? W ten sposób nie dojdziemy do porozumienia... A podkreślam jeszcze raz, że nie będę zbyt upierał się przy cenie.

– Nic nie rozumiem! – obruszyła się Sylwia. – Jeszcze raz panu mówię, że nie wiem, o co panu chodzi i jaką transakcję mamy zawierać!

Pan Pieniek opuścił wzrok i zapatrzył się w dywan u swych nóg. Jakiś czas milczał, wreszcie uniósł głowę. Na jego twarzy znów pojawił się uśmiech, kiedy odezwał się z ożywieniem.

– Zdaje się, że zrozumiałem powód pani zaprzeczeń. Pani po prostu boi się, że moja propozycja jest podstępem zmierzającym do ustalania, czy rzeczywiście rozporządza pani możliwością zawarcia transakcji. Proszę pozbyć się jednak tych obaw. Jestem kontrahentem rzetelnym i nie mam żadnych podstępnych zamiarów.

– Rzetelnym czy nie, to dla mnie mało ważne, bo nie rozumiem, o co panu chodzi! I co to wreszcie ma być za transakcja? Może chociaż to pan mi powie?

– Jeżeli pani zaprzeczenia są istotnie powodowane tylko obawą, o jakiej mówiłem – o czym jestem przekonany – to sama pani dobrze wie, o co mi chodzi. – Już zimno stwierdził gość. – Jeśli natomiast nie mam racji i pani zaprzeczenie jest szczerze, to moja propozycja nie jest istotna – a wówczas nie widzę powodu, dlaczego miałbym dawać pani wyjaśnienia.

– A zatem ja nie widzę powodu do przedłużania naszej rozmowy.

– Już z gniewem rzuciła Sylwia.

– Hm... Nadal wyczuwam w pani głosie więcej niż obawę, bo wyraźny strach. Proszę jednak przemyśleć sobie jeszcze moją propozycję. Odwiedzę panią za kilka dni, może znajdzie się jakiś sposób, by usunąć pani obawy i dojdziemy do porozumienia. Zatem na wszelki wypadek pozostawię pani mój wizytowy bilet. Jest na nim adres i numer telefonu. Jestem gotów prowadzić dalsze rozmowy również z ewentualnym pani zastępcą, jeśli uzna pani tę formę za bezpieczniejszą dla siebie... – Pieniek spojrzał na Sylwię porozumiewawczo.

– Podejmiemy je i w takim wypadku... – wyjął z portfela kartonik i położył na stoliku.

– Podsuwa mi pan sposób wyjścia z sytuacji? Ale co z tego, kiedy ja doprawdy nie rozumiem, o co chodzi?

– Skoro naprawdę tak jest, proszę zapomnieć o mojej wizycie.

– Pan Pieniek uniósł się z fotela. – Ale jeśli nie, to odrzuca pani możliwość dyskretnego załatwienia sprawy, a naraża się na niebezpieczeństwo i to chyba poważne...

– Pan mi grozi?

– Niebezpieczeństwo pani grozi, ale skąd indziej. Na pewno dobrze pani wie, kogo mam na myśli. Jesteśmy bowiem lepiej zorientowani, niż pani sądzi. Teraz zaś panią pożegniam.

Pieniek skłonił się i ruszył do wyjścia. Toteż pani Agata musiała szybko odsunąć się od drzwi i cicho wrócić do kuchni.

*

Rzęsiście oświetlona sala była pełna gości. Pomiedzy stolikami przesuwaly się sylwetki kelnerów, których śledził czujnym spojrzeniem – podobny do bociana, bo w czarnym fraku z białym gorsem koszuli – tkwiący pod ścianą kierownik lokalu.

Podium orkiestry było puste. Jedynie pianista dyskretnie ściszone dźwiękiem grał stare przeboje, uprzyjemniając gościom chwilową nieobecność kolegów.

Kiedy we troje weszli na salę, od razu dostrzegli siedzącego już za stołem Morenę. Był w towarzystwie panny Cofferty, o czym Łukasz pół głosem od razu poinformował swoje towarzystwo.

Morena także ich dostrzegł, toteż pomachawszy najpierw dłonią uniósł się od stolika, aby ich powitać.

Nastąpiła prezentacja, po czym zjawił się kelner podając skórzane okładki menu. Rozpoczęła się zwykła wymiana uprzejmości i mało znaczących uwag, zresztą przerywanych także krzątaniem kelnera. Kamil – jeszcze pod wrażeniem zawartej przed chwilą znajomości – nie brał jednak w niej udziału. Panna Cofferty siedziała bowiem naprzeciw niego, co powodowało, że rtec jego uczuć zamiast tkwić w miejscu, wciąż pięła się w górę.

Na jej krótko przystrzyżonych i gładko przyczesanych, czarnych włosach ostre światło żyrandoli ślizgało się granatowymi refleksami. Wielkie ciemne połyskujące oczy okalały długie rzęsy, jakby chroniąc tajemnicę ich głębi, a piękna linia nagich ramion wyłaniających się z wieczorowej sukni zmuszały go do kontemplowania tego obrazu. Toteż w pewnej chwili spojrzała na niego i z lekkim uśmiechem rzuciła kpiąco.

– Będzie pan głodny, jeśli pilnie nie zajmie się zawartością swego talerza.

Jednak Kamil nie zwykł łatwo się peszyć, odpowiedział więc łapiąc spojrzeniem jej wzrok.

– Jestem romantykiem, proszę pani... Toteż przedkładam piękne widoki ponad befsztyk z polędwicy...

– To godne pochwały, choć bardziej niepraktyczne – roześmiała się.

– A więc nie potępia pani mego zainteresowania?

– Jeśli zmieści się w tych granicach...

– Czy wytycza je pani sama, czy też ktoś inny?

Zamiast odpowiedzi uśmiechnęła się lekko i urwała rozmowę.

Wreszcie zjawiła się orkiestra, więc Morena skłonił się przed Sylwią, Kamil zaś pospieszenie, by nie uprzedził do Czernica, podniósł się z krzesła i prosił pannę Cofferty.

Melodia miała powolny rytm, co sprzyjało rozmowie, więc zagadnął ją od razu:

– Nie odpowiadała mi pani na ostatnie pytanie – nawiązał do rozmowy przy stoliku. – A także chciałbym wiedzieć, które z kobiecych imion mam odtąd uważać za najpiękniejsze?

Odwróciła ku niemu głowę i rzuciła z uśmiechem.

– Na to pytanie mogę panu udzielić odpowiedzi – na imię mam Ewa.

– A mnie, nie pytając o zdanie, nazwano Kamilem. Dzień zaś, w którym go pani szepnie, będę obchodził jak święto!

– Będę musiała traktować pana z ostrożnością, jakiej wymagają łatwopalne materiały.

– Muszę zatem panią uspokoić, udzielając o sobie informacji. Aby jednak zbyt pani nie rozrzewniać, pominę rozczulającą historię mego dzieciństwa. Natomiast – jak dotąd – policja mnie nie poszukuje, badania lekarskie nie wykazały zagrożenia dla bliskich, no może jedynie poza usterkami umysłowymi. A poza tym jestem lekarzem.

– Jakiej specjalności?

– Niestety nie mogę liczyć na panią jako na swoją pacjentkę – chyba, że będzie pani chciała kogoś otuścić. Jestem toksykologiem.

– Czyżby tego rodzaju specjalizacja dawała nadzieję na większą praktykę?

– Stwarza jednak możliwości jakich takich zarobków. Jestem wprowadzić i biegłym sądowym i policyjnym lekarzem, ale znośną egzystencję zapewnia mi głównie własna pracownia analiz chemicznych.

Dalszy dialog przerwała im orkiestra kończąc muzykę.

Wznowił jednak rozmowę, kiedy znów objął ją ramieniem. – Chyba dość dokładnie wypełniłem rubryki ankiety – zagaił po paru muzycznych taktach. – Czy w zamian otrzymam odpowiedź na moje pytanie? A może mam je zadać panu Morenie?

Światła żyrandoli przygasły, a w zamian rozgorzały kolorowe reflektory oświetlając wielką kulę pokrytą kawałkami luster, zawieszoną nad parkietem.

Odwróciła głowę i utkwiała w nim spojrzenie. Miał tuż przed sobą jej twarz z lekka drgającymi nozdrzami zgrabnego noska i szeroko rozwartymi powiekami. Toteż jej ciemne teraz oczy zdawały się wielkie niczym dwa księżycy, w których migotały kolorowe odbłyski reflektorów, ale i drgały iskry rozbawienia.

– Czy sądzi pan, że to Morena wyznacza te granice, o które panu chodzi? – domyśliła się sensu jego ostatniej uwagi. – Nie, mój niebezpieczny uwodzicielu, on jest tylko moim szefem... Niczym więcej – dorzuciła z lekkim naciskiem.

– A zatem wyznacza je kto inny?

– Dość już panu powiedziałam... Zauważył, że zmarszczyła gniewnie brwi. – Reszta nie powinna pana interesować.

– W tej dziedzinie nie ma chyba regulaminów!

– Zatem proszę respektować moje życzenie.

W tym czasie rozmowa – jaką Morena prowadził ze swoją partnerką – dowodziła, że ta również obudziła w nim zainteresowanie jakie zwykle wzbudza w mężczyźnie atrakcyjna kobieta. Już przy pierwszym tańcu dał jej to do zrozumienia, nadmieniając jakby mimochodem, że nie zwykł mieszać uczuć z biznesem, a swoje zainteresowanie osobiste uważa za strefę prywatną. Sylwia miała jednak dostateczne obycie ze sposobami męskich poczynąń, zwłaszcza w sytuacjach, kiedy końcowy cel zabiegów był oczywisty. Miała jednak i pewne własne zamierzenia dotyczące spodziewanej propozycji spotkania, toteż kiedy nadmienił, że z powodu zajęć Łukasza musi mieć dość wolnego czasu, odpowiedziała obrzucając go kokieterijnym spojrzeniem:

– Ma pan zapewne zamiar dopomóc mi w uporaniu się z tym problemem?

– O właśnie! – potwierdził żywo. – Cieszę się, że mam do czynienia z tak domyslną partnerką!

– Dobrze, że przynajmniej gra pan w otwarte karty.

– Ktoś jeszcze w czasach dyliżansów powiedział, że w tej grze pierwsze stacje należy przebywać galopem.

– Być może skorzystałabym z pana pomocy, gdyby nie osoba Łukasza. Cenię go i darzę uczuciem.

– Przecież nic złego nie miałem na myśli! – zaoponował. – Jedno czy drugie spotkanie w kawiarni nie jest przecież grzechem!

– Miłych początków koniec wiadomy! – roześmiała się.

– Dlaczego koniec, Sylwio? Może właśnie początek?

Milczała przez chwilę zanim się odezwała.

– Ciekawa jestem, czy odpowie pan szczerze na pewne moje pytanie?

– Z góry przyrzekam prawdę! Ale w zamian oczekuję zgody na nasze spotkanie. Czy taką wymianę zobowiązań pani przyjmuje?

Spojrzała mu w oczy i nie odwracając wzroku skinęła głową:

– Dobrze – przyjmuję...

– A więc słucham.

– Czy zna pan niejakiego Pieńka?

– Pieńka... – zmarszczył brwi, po czym rzucił stanowczo: – Nie, nie znam! Kto to jest i czym się trudni?

– Podaje się za handlowego pośrednika.

– Czy wysuwał jakieś propozycje? – tonem głosu zdradził zainteresowanie.

– Skąd pan wie, że je miał?

– Skoro to handlowy pośrednik, coś przecież musiał pani proponować.

– Operował aluzjami, których zupełnie nie rozumiałam. Zatem nic pan o nim nie wie?

– Absolutnie nic! Ale jeśli pani sobie życzy, mogę zasięgnąć o nim języka. Zapewne pozostawił pani swój adres lub telefon?

– Nie, nie zostawił. Proszę więc zapomnieć, że pytałam o niego.

– Zatem pozostaje mi tylko czekać na pani odpowiedź – kiedy i gdzie?

Orkiestra przestała jednak grać, co uwolniło Sylwię od udzielenia natychmiastowej odpowiedzi. Ale kiedy ponownie zaprosił ją do tańca, odpowiedziała mu na oba pytania.

Uzgadnianie warunków objęcia samochodowego salonu jeszcze trwało. Morena wyraźnie nie spieszył się z ich zakończeniem, zapewne w zamiarze przygaszenia zbyt wybujałych nadziei panów radnych dzielnicy na wyduszenie z zagranicznego kontrahenta odpowiednio wysokiej ceny najmu lokalu.

Czernica przemysłował właśnie nad tą sprawą jadąc Mokotowską, kiedy z daleka ujrzał Ninę. Rozpoznałby ją w najgęstszym tłumie, gdyż mało która dziewczyna wyróżniła się takim wdziękiem ruchów i równie zgrabną sylwetką. Również i inne szczegóły jej urody znajdowały uznanie mężczyzn, nie wyłączając i niego samego, za co, z powodu ich powinowactwa, nieraz siebie karmił.

Przez chwilę obserwował jej lekki chód, kołyszące się, wąskie biodra pełne kobiecego powabu i szybkie miganie zgrabnych nóg, dopóki nie minął idącej i nie zatrzymał przed nią samochodu.

– Hej, może panią podwieźć? – zawołał otwierając drzwiczki i wychylając się z wozu, mało przejęty tym, że gorszy przechodniów.

Poznała go od razu, toteż z uśmiechem zbliżyła się do wozu z oznajmieniem:

– Nie zadaję się z łobuzami! – Ale mimo tej zapowiedzi zajęła przy nim miejsce.

Chociaż byli rodzeństwem, w co nie wątpił, różnili się bardzo wyglądem. On był szerokim w ramionach brunetem, ona miała włosy kasztanowe, szarozielone oczy, których kąty unosiły się ku górze, co wraz z wystającymi co nieco kośćmi policzków nadawało jej twarzy wyraz kociej drapieżności, jednak złagodzonej przez zmysłowy rysunek ust pełnych kuszącego uroku.

– Dawno cię, siostrzyczko, nie widziałem... – rzucił ruszając z miejsca. – Zapomniałaś, że istnieję, czy też droga zbyt daleka?

– Taka sama jak do mnie! Tyle tylko, że nikt nie będzie mierzył wzrokiem twojej szacownej osoby.

– Wciąż nie możesz zaakceptować Sylwii? Przecież nie tylko nie okazuje ci wrogości, ale wyraźnie zabiega o twoje względy.

– Niech sobie zabiega – rzuciła z dąsem – ale ich nie uzyska!

– Nie mogę zrozumieć, co cię w niej razi? Jest miła, koleżeńska, zawsze traktowała cię jak miłego gościa, a ty jeżysz się na nią jak rozsierzona kotka!

Jakiś czas obserwowała jego twarz, po czym obróciła głowę i nadal już w milczeniu patrzyła przed siebie.

– No, mniejsza z tym... – mruknął. – Brak mi jednak twego towarzystwa... Po czym dorzucił z wyraźnym zamiarem zmiany tematu. – Dokąd bogi prowadzą? Gdzie mam cię wysadzić?

– Przed redakcją. Muszę dowiedzieć się, czy mają już zdjęcia do mego reportażu.

Z kolei zaczął jej opowiadać o Morenie i jego propozycji, ale nie podtrzymywała tego tematu, widać zajęta własnymi myślami. Kiedy więc na chwilę zamilkł, wróciła do poprzedniego wątku rozmowy:

– A co do twojej lubej, to mam nieco inną o niej opinię niż ty.

– Cóż takiego masz jej do zarzucenia? – spytał z wyraźną dezaprobatą, na co jednak nie zwróciła uwagi, gdyż rzuciła porywczo!

– Działa mi na nerwy i tyle!

– Gdybyś nie była moją siostrą, gotów byłbym podejrzewać, że jesteś o nią zazdrosna... Tym razem obrzuciła go tylko krótkim spojrzeniem.

– Czasami nawet matki objawiają podobne uczucie, ale nie w tym rzecz. Jeśli chodzi o mnie, to możesz sobie robić, co chcesz i z kim chcesz! A tej baby nie znoszę i koniec!

– Więc nie zdobędziesz się na odwiedziny chociażby w najbliższą niedzielę?

– Ani w tę, ani w żadną inną!

– Nic z tego nie rozumiem... – wzruszył ramionami z urazą w głosie. – Na siłę ciągnąć cię nie zamierzam.

Minęli właśnie plac Trzech Krzyży i wjechali w Nowy Świat.

– To i dobrze! – parsknęła dorzucając z rozdrażnieniem:

– Zatrzymaj się, chcę tu wysiąść!

– Ależ przecież szłaś do redakcji, to jeszcze kawałek drogi...

– Nie szkodzi – chcę zajrzeć do antykwariatu, szukam Szobera.

– Otworzyła drzwiczki i wyskoczyła na chodnik.

Łukasz wyjrzał za nią i widząc, że go obserwuje, jakby czekając, aż ruszy, ostentacyjnie puknął się w czoło i zatrzasnął drzwiczki.

Sylwia wybrała kawiarnię, o której wiedziała, że ma boczną salkę zapewniającą intymność tym, którzy jej pragnęli. A na zachowaniu dyskrecji jej zależało, i to nie tylko ze względu na Łukasza.

Morena już na nią czekał. Na jej widok uniósł się z krzesła z rozjaśnioną twarzą, a kiedy kelnerka po przyjęciu zamówienia odeszła, odezwał się zatapiając spojrzenie w jej oczach.

– Cieszę się, że pani przyszła, Sylwio...

Uśmiechnęła się z przekorą.

– Skoro zawarłam układ.

– Zatem jest pani godną zaufania partnerką, a to rzadka cecha. Nie odwracał wzroku od jej oczu, jakby pragnąc odczytać, co ujawniają lub kryją.

– Uważam, że jest to sprawa osobistej kultury – rzuciła swobodnie, jakby nie dostrzegając jego badawczego spojrzenia.

– Tylko prostytutki nie mają poczucia odpowiedzialności za swoje słowa.

– Cieszę się, że jesteśmy zgodni w naszych poglądach, Sylwio...

Nie skomentowała tej drobnej poufałości, ale zauważyła z uśmiechem.

– Skoro zna pan moje imię, może usłyszę pańskie?

– Artur, Sylwio... – odpowiedział ścisząc głos, co sprawiło, że odpowiedź zabrzmiała jak miłosne wyznanie.

– Zatem, panie Arturze – słowo „pan” nieco zaakcentowała – liczę, że nic nam nie przeszkodzi byśmy zostali przyjaciółmi...

Słuchał z pochyloną głową i w zamyśleniu rwał papierową serwetkę na wąskie paski, układając je w równy szereg. Widząc to zauważyła:

– Czy ta zabawa służy panu do odwrócenia uwagi?

– Pomaga mi w skupianiu myśli – w tym jednak wypadku służyła do opanowania uczuć...

– Czyżby pana odpowiedź wymagała dłuższego namysłu? – spytała z drwiącym uśmiechem.

– A zatem już spontanicznie wyrażam pragnienie, aby połączyło nas wspólne hołdowanie prawdzie. A wtedy zawsze chętnie udzielę pani pomocy.

– Czyżby pan sądził, że jej potrzebuję? – spytała drwiąco.

– Sądzę, że tak... – stwierdził spokojnie.

– Doprawdy? – roześmiała się. – A więc to chyba niebieskie moce przysłały mi pana!

– Nieufność – to zwykle skutek kłopotów. Proszę mi więc powiedzieć szczerze, co panią gnębi? Już w czasie jednego z naszych tańców, kiedy pytała pani o tego Pieńka wyczułem w pani głosie niepokój. Nie sądzę, abym się mylił.

– Czyżby moja wzmianka o tym nazwisku stała się dopiero powodem pana zabiegów o to spotkanie? – spojrzała mu w oczy.

Odpowiedział z lekkim uśmiechem:

– Proponuję odwrócenie tego pytania. Mianowicie, czy dlatego pani wyraziła na nie zgodę, by dość, co wiem o Pieńku?

Chwilę milczała ze ściągniętymi brwiami, po czym rzuciła zdecydowanie:

– Tak, przyznaję to, bo inaczej chyba tej sprawy nie wyjaśnię!

– Więc należy przypuszczać, że sprawa, z którą do pani przyszedł ów Pieniek stwarza dla niej jakieś zagrożenie? Pytam o to, gdyż tak mi nakazuje troska o panią... Proszę mi wierzyć, że nie kieruję mną żadne inne powody.

W jego głosie zdawała się brzmieć szczerłość, lecz mimo to raptem dostrzegła tkwiącą w tym pytaniu pułapkę. Zaprzeczenie bowiem równie jak potwierdzenie istnienia niebezpieczeństwa, stanowiło przyznanie, że знаła powód zjawienia się pośrednika. Uświadomienie sobie chytrłości tej pułapki na chwilę odebrało jej głos, ale opanowała się natychmiast i rzuciła kapryśnie:

– Jakże mogę wiedzieć czy coś mi nie grozi, czy też nie, jeśli nie wiem, o co mu chodziło!

Potwierdzeniem zrodzonego podejrzenia było pełne dociekliwe zimne spojrzenie, jakie utkwił w jej twarzy. Jednak jednocześnie, swobodny uśmiech w znacznej mierze zatarł wrażenie, jakie na niej wywarła ostrość jego wzroku.

– Zatem nie warto o tym mówić... – rzucił beztrosko, dorzucając: – tym bardziej, że tyle jest tematów, które wolałbym poruszyć w tej cennej chwili spotkania z panią...

– Doprawdy? – uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Ale zapomniał pan, że i ja zadałam mu pytanie i to jako pierwsza, które pan podstępnie odwrócił!

– Pani Sylwio! – zawołał z pozornym oburzeniem. – Więc tak dalece nie zdawała pani sobie sprawy z wrażenia, jakie na mnie wywarła? Chyba, że chce pani skłonić mnie do bardziej intymnych zwierzeń.

– Oto iście męska, wykrętna odpowiedź! – dostosowała się do jego żartobliwego tonu. – A zatem ma pan zamiar nadal prowadzić grę?

– Nie ja, a raczej pani. Bo czy tylko powodowana sympatią, zgodziła się pani na spotkanie ze mną? – Przykrył dłonią jej leżącą na stole rękę i jednocześnie uwięził wzrokiem spojrzenie.

– No... nie wiem... – rzuciła z wahaniem, nie usuwając ręki spod jego dłoni. – Pan zjawiał się tak nieoczekiwanie... Toteż sądziłam...

Urwała nagle w obawie, że może powiedzieć zbyt dużo.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI